

Suplement do mowy nienawiści

7 lutego 2024

Opinia mieszkańców Górnego Śląska, w 1929 r., zbulwersowana była informacjami o zbrodniach, jakie zdarzyły się na zadupiu Europy, dokonanych przez ludzi dzikich, obcych, nieznanych. Odbiór informacji był dość żywy, bo zadupie nie było Afryką, lecz częścią Europy. W dodatku podejrzewano, że wkrótce owi dzicy wtargną na śląskie ziemie zakłócając tutejszy ład, porządek i sielskość. Zainteresowanie czytelników powodowało, że na proces Cyganów w Koszycach wysłano pokaźną delegację dziennikarzy, reprezentujących m.in. „Katolika Polskiego”, „Polonię”, „Nowiny Codzienne”, „Dziennik Berliński” itd.

Koszyce, od średniowiecza węgierskie centrum kulturalne, po 1918 r. znalazły się na obszarze tworzonego Czechosłowacji, w którym europeizacją zajmowali się Czesi. Miasto już było europejskie, to znaczy, w tej części kontynentu, niemiecko-żydowsko-węgierskie. Gorzej z okolicami, gdzie bytowała różnorodna mieszanka „tubylców”, o nie sprecyzowanych ciągach narodowych, a wśród nich gromady osiadłych i wędrownych Cyganów.

Było tak, że w czasach zamętu powojennego grupa Cyganów ze wsi Mołdawa stworzyła bandę zajmującą się przestępczym procederem zgodnym z duchem czasów: rabunkami, napadami, przemytem, wymuszaniem haraczy itd. Czasami na terenie grasowania bandy znikali ludzie; podejrzewano zatem mołdawskich Cyganów o morderstwa. Sprawa kryminalna zaczęła się od donosu zdradzonej eks-narzeczonej herszta, która swojego eks-kochanka oskarżyła o zamordowanie miejscowego kupca. Wsadzono do aresztu koszyckiego 21 osób, większość zamieszkałych w Mołdawie Cyganów. Po dwóch latach liczba ich zmniejszyła się o 3 osoby; jednej żandarmi odbili nerki, dwoje zmarło „z przyczyn naturalnych”, nie wytrzymując warunków uwięzienia. Zarzucano Cyganom zamordowanie w latach 1918-1925 sześciu osób, w tym prócz wspomnianego kupca, m.in. 13 letniego chłopca, dwoje

starszawych małżonków, handlarke jajkami. Problemem dla śledczych był brak dowodów, zwłaszcza zwłok zamordowanych. Było więc tak, że herszt bandy Aleksander Filka, znudzony pobytem w areszcie, zgodził się zeznawać w zamian za papierosy i szklaneczkę wódki. Jak wypił i zapalił, wyznał, że ciała śledczy nie znajdą, bo zostały zjedzone. W ślad za przyznaniem się herszta, reszta wielopłciowej bandy z „wisielczym” humorem zaczęła opowiadać o przygotowaniu różnych potraw z mięsa pomordowanych ludzi.

Dla dobrej kompanii Cygan dał się powiesić, głosi przysłowie. Filka przeczuwał, że i tak go powieszą, chciał przynajmniej przejść do legendy jako diabeł wcielony. Inni wiedząc, że wyrok kilkuletniego więzienia, w praktyce oznacza śmierć za kratami, sądzą, że absurdalność zarzutu osłabi powagę aktu oskarżenia. Sądowa ława przysięgłych zderzyć się musiała ze znanym od starożytności dylematem logicznym: jeśli wszyscy Cyganie cyganią, to czy można ich przyznanie do winy uznać jako dowód...

Pozostawmy jednakże z boku ten, ciekawy skądinąd, proces karny w Koszycach. Istotniejszy wydaje się ton, jaki dominował w relacjach prasy górnośląskiej. Tytuły artykułów były jednoznaczne: „Cyganie ludożercy”, „Proces cyganów ludożerców” itp. Treść także nie pozostawiała wątpliwości: „ Bo przecież są to tylko cyganie, którzy nie potrafią ani pisać, ani czytać, dzikie, wystraszone zwierzęta, nie mające nic wspólnego z białymi ludźmi (...) Rodzice tych morderców (...) żyją w małej wiosce Mołdawa, niedaleko od Koszyc, tuż nad obecną granicą węgierską. Prowadzą nieludzkie, niesłychanie ponure życie w namiotach. Tu gnieźdzą się, śpią na gołej ziemi i rozmnażają się pomiędzy sobą, tak, że nie wiedzą, kto jest czyjem dzieckiem, bratem lub małżonkiem, nie chodzą do żadnej szkoły, od czwartego roku życia palą papierosy, czternastoletnie dziewczęta oddają się za chusteczkę na głowę, latem z trudem zdobywają pożywienie, a zimą głodują i marzną (...) Dzieci zarażone trachomą, starsi tuberkuliczni, prawie

wszyscy obciążeni dziedzicznie syfilisem – skutkiem tego przerażająco wielu głuchoniemych i epileptyków, tak żyją ci ludzie na granicy Europy środkowej[1]. „Bo głód, dzikość, brak wszelkich uczuć ludzkich i zwyrodnienie, pchały od zbrodni do zbrodni tę bandę, wobec której doprawdy można zadać sobie pytanie, czy jej członków można uważać za coś innego niż dzikie zwierzęta w ludzkiej postaci, za hańbę dla ludzkości, że do takiego zezwierżenia mogła dopuścić swoich bliźnich! Szedł chłopak przez las, z workiem prowiantów na plecach – zabić go! spotkano babę. która miała koszyk jaj – zadusić ją! mieszkało w ustronnym domu dwoje ludzi – zamordowano ich bo to pracowici ludzie, a więc dobrze zaopatrzeni w kartofle. A mięso do tych kartofli? Lepiej nie powtarzać ohydnych szczegółów które o mdłości przyprawiają![2]”. „Cyganie – bandyci niemało sprawiają kłopotu sądowi w Koszycach. Zeznania oskarżonych codziennie brzmią inaczej, więc sąd nie może wydobyć prawdy od cyganów[3]”.

Redaktor „Polonii” w imię dziennikarskiego obiektywizmu wybrał się by poznać cygańskie getto w Koszycach. „Byłem u nich nieproszonym gościem. też złowrogo i podejrzliwie spoglądano na mnie, kiedym przechodził wąskimi uliczkami dzielnicy cygańskiej, brudnej, niechlujnej i krzykliwej. Z lękiem jakimś i widoczną nienawiścią przyglądały czarnookie cyganki, karmiące swe niemowlęta, z podełba spoglądali na mnie młodzi cyganie, grający na brudnej ulicy w grę hazardowy, a nawet brudne, marne dzieci wie ukrywały swej dla mnie pogardy. (...) A w tyle za domem ciągnie się długie podwórko, tam, na tych podwórkach panuje prawdziwie cygańskie życie: nieład, ruch, harmider straszliwy. Bo nawet „arystokraci” cygańscy (...) nie zdolni są do prowadzenia swego życia w ramy czterech ścianach dusznej izby. Całe życie koncentruje się więc na widoku, a tylko w wyjątkowych wypadkach (niepogoda. mrozy i t. p.) przenosi się czasowo do wnętrza chaty. Żywiołem cyganów jest powietrze, dobre świeże powietrze. Tutaj na peryferii Koszyc powietrza tego jest aż nadto – dobrze się więc tu czują przedziwni ci ludzie, tak obcy współczesnej cywilizacji

europiejskiej[4]

Dziennikarz, tak jak większość jego, przybyłych do Koszyc, kolegów, nie znał miejscowej gwary cygańskiej, ani używanych tu języków: węgierskiego, rusińskiego, słowackiego. Informacje uzyskiwano tylko od niemieckojęzycznych czeskich żandarmów. Stąd obiektywność opisu przypomina „socjologiczne” obrazki z Papui lub Mozambiku, pisane przez wyłącznie angielskojęzycznych badaczy.

Było to jednak na przełomie lat 20/30 XX w. Po stu latach postęp zeuropeizował nasze strony starego kontynentu. Nie wypada już nawet używać określenie Cyganie, istnieje tylko etniczna mniejszość Romów. Nie dopuszczalna jest mowa nienawiści. Grozi za to sankcja art 119 Kk (Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości) z wyrokiem od 3 miesięcy do 5 lat więzienia. Owszem, w tych naszych stronach Europy zdarzają się morderstwa, rabunki, gwałty. Bywają bandy o to podejrzane. Czasami do aresztu wsadza się profilaktycznie całe wielopłciowe bandy; czasem niektórzy osadzeni giną od paralizatora lub nadmiaru kopnięć... Stosowana jest zasada domniemanej niewinności, ale to nie może krępować głosu „wolnych mediów”, powtarzających za prokuratorem, że osadzeni to łotry, gwałciciele, mordercy... Potępiana jest zasada odpowiedzialności zbiorowej, co nie przeszkadza pokazywaniu wszystkich ćpunów jako złodziei, wszystkich śniadych migrantów jako gwałcicieli i terrorystów. Przemoc słowną możemy stosować wobec grupy osób lub poszczególnej osoby, pod warunkiem, że nie należy ona do wybranych grup: właściwego narodu, wyznania, rasy.

Prasa w latach 30-tych XX w. i media współczesne nie wiele się różnią. Żyją one z eksploataowania emocji czytelników. Poczytność jest większa jeśli treść artykułów potwierdza przekonania odbiorców. Owszem można nakład zbudować, broniąc

Gorgonowej, ale tylko w wtedy, gdy opinia odbiorców jest w danej sprawie podzielona, a podejrzana swymi wdziękami lub intelektem jedna przychylność odbiorcy. Znajdźmy dziś takie media, który by stały po stronie „brudnego Cygana” (o, przepraszam – niewykształconego, zagrożonego wykluczeniem społecznym Roma), który sam siebie ze śmiechem oskarża o grzech kanibalizmu.

Czy tolerancję można wymusić artykułami „Kodeksu karnego” i wynikającą z tego przemocą państwa? Jest to podobny dylemat logiczny, jak z tym cyganieniem wszystkich Cyganów... Przemoc, legalna lub nie legalna, wyklucza tolerancję. Jeśli ktoś mówi: nie ma wolności dla wrogów wolności, to prawdziwa jest tylko pierwsza część tego zdania; deklarowana jest wola pozbawienia wolności jakiejś grupy osób.

Trudno jest samym przed sobą przyznać, że to, w co wierzymy, jest ułudą. Indywidualna wolność, równość, godność nie jest mocno osadzona w powszechnej świadomości. Godność uznajemy jako wartość nadaną, jedni mają większą, inni mniejszą. Widoczne to jest także w praktyce kodeksów karnych. Zakłada się, że przedstawiciel władzy ma większą godność; jeśli nazwę ministra osłem, w jego obronie staje prokuratura; w odwrotnej sytuacji gdy minister lub poseł zelży mnie publicznie, przed moimi, prywatnymi próbami, dochodzenia sprawiedliwości chroni go immunitet. Akceptujemy taką nierówność, zabiegając jedynie byśmy sami znaleźli się w kręgu osób chronionych.

Takie prawdopodobnie jest źródło art 119 Kk. Można zasłaniać się historią, wskazywać, że przemoc słowna doprowadziła do Holocaustu; deklarować, że prawo karne musi skutkować tym, by nikt nigdy więcej nie znieważył Żyda, bo to usprawiedliwia i zachęca do powtórzenia zbrodni. Historia jednak pokazuje, że po Holocaustcie doszło do wielu innych masowych zbrodni poprzedzonych agresją słową. Żadne prawo międzynarodowe nie uchroniło Tutsich, Bośniaków, Kmerów, miliony osób, które padły ofiarą zorganizowanej nienawiści związanej z ich przynależnością narodową, wyznaniową, etniczną, rasową itp.

Możemy się uspokajać, że były to ludobójstwa zdarzające się poza naszym kręgiem cywilizacyjnym... Tylko, że to puste słowa. Tak jak by u nas nie było szczucia na „śniadych” kierowców ubera, lub ukazywania desperatów forsujących granicę na Podlasiu jako dzikusów.

Gdybyśmy chcieli poważnie traktować zasadę równości wobec prawa, to każda osoba przebywająca na obszarze Rzeczypospolitej powinna być chroniona przed przemocą, także werbalną. Prawo nie powinno rozróżniać, czy do przemocy doszło z pobudek ideowych, materialnych czy zwulgaryzowanej fantazji. Konserwatystów przekonywać mogą przykładami z galicyjskich wsi. Gdy baba babę nazwała „rusałką”, a chłop chłopą „dojarzem”, to obrażający, bez względu na ich status społeczny, stawali przed gminnym sądem, a ten wymierzał im pouczającą karę. Ludzie wiedzieli, że od słowa do słowa i zdarzyć się może mordobicie; a miejscowy sąd wiedział jakie określenia naruszają godność obrażanych. Postępowców zaś przestrzegam: wraz ze wzrostem mody na poszukiwanie tożsamości zbiorowej, liczba związków międzyludzkich wzrasta w tempie szybszym, niż deklarowana wola ochrony słabszych grup przed silniejszymi. Dziś ożywione są postulaty ochrony osób „nieheteroseksualnych” przed „mową nienawiści”; milczy się, gdy mowa nienawiści dosięga „prywaciarze” lub „banksterów”. Silne społeczne więzi nie opierają się tylko na seksie, rasie, narodowości... Czy więc nie wypada chronić przed mową nienawiści miłośników gier RPG; łączy ich poczucie wspólnej tożsamości, też mają jakieś emocje, a nie brakuje słów nienawiści ich raniących...

Gdy chroni z jakiegoś powodu wybrane grupy społeczne zawsze może dochodzić do naruszenia zasady równości wobec prawa. W odbiorze ogólnym wybrane grupy stają się związkami preferowanymi przez państwa, a zakres ochrony nadaje im przywileje naruszające inną wartość – wolność słowa. Jak to zważyć, gdy dochodzi do kolizji wartości? Czy mamy ograniczać wolność religijną, zakazując „mowy nienawiści”, a taką może

być piętnowanie grzechu rozwiązłości seksualnej?

Wróćmy do Cyganów, bo na przekór art 119 Kk, muszę używać tej nazwy by ilustrować problem. Nie jest trudno powiązać cytowaną mowę nienawiści z gazet górnośląskich lat 30-tych XX w., ze zbrodnią ludobójstwa popełnioną na tej grupie etnicznej. Być może niektórzy zbrodniarze byli czytelnikami tej prasy, utwierdzeni w swoim przed-sądzie, że fizyczna likwidacja Cyganów ucywilizuje naszą część Europy. I cóż z tego, że lekcja historii pokazała, że mowa nienawiści ma swoje konsekwencje... Czy dzięki tej lekcji Cyganie pod Koszycami są traktowani z większym poszanowaniem dla ich godności? Czy w Polsce nie dochodzi do awantur antycygańskich? Czy zatrzymany przez policję Cygan w takim sam stopniu korzysta z domniemania niewinności, jak tzw. „uczciwy, prawdziwy Polak”? Czy, przypadkiem, matki, tak jak w Galicji 100 lat temu, nie przestrzegają dzieci przed Cyganami? Czy nie dlatego sztucznie się wmusza używanie określenia Rom, bo w świadomości powszechnej słowo Cygan brzmi jak zniewaga?

Wiara, że przemocą, z pomocą Kodeksu Karnego, ucywilizować można społeczeństwo, jest rodzajem przesądu, nieopartego na empirycznej wiedzy. Jak każdy przesąd, może więc przynieść więcej szkodliwości, niż pożytku. Cywilizować się nie da za pomocą pałki, jest to proces wymagający cierpliwej i długotrwałej uprawy podłoża. Pierwszeństwo ma tu edukacja etyczna, a nie prawo karne. Trzeba konsekwentnie uczyć odróżniania dobra od zła, postępów przyzwoitych od nieprzyzwoitych. Prawo, zwłaszcza prawo karne, nie powinno brzmieć jak szczegółowy regulamin. Im większa ogólność przepisów, tym sprawiedliwszy może być wyrok sądu. Owszem, by ten wyrok był uznawany za sprawiedliwy, potrzebna jest nie tylko szersza ogólność przepisów, ale i odbudowa rzeczywistego autorytetu bezstronnego sądu. Tego zaś nie załatwi uściślona w przepisach wola polityczna, by dziś ścigać za mowę nienawiści skierowaną wobec nieheteroseksualnych, a od jutra za wyzwiska adresowane do miłośników psów i kotów. Wolę by sąd gminny,

korzystając nie tylko z litery prawa lecz i ze swej mądrości oraz doświadczenia, decydował, które słowa ranią poczucie godności obrażanego.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com

Przypisy

[1] „Gazeta Robotnicza” (Katowice) nr 141 z 22 czerwca 1929 r. „Proces morderców ludożerców na Słowaczczyźnie”, s. 3.

[2] jw.

[3] „Katolik Polski” nr 133 z 12 czerwca 1929 r. „Z dalszych stron. Koszyce w Czechosłowacji. Z procesu cyganów – morderców”, s. 3.

[4] „Polonia” nr 1669 z 30 maja 1929 r. „Z wizytą u cygańskiej arystokracji”. s. 5-6.